



Numer telef.
1024

**Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na
gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce**

Numer telef.
1024

Abonament u agentów i na
poczcie 1,50 złote miesięcz.

Wydawca: Marja Kustosowa, Katowice, ul. Andrzeja 14, I piętro prawo.
Redakcja: ul. Andrzeja 14, I piętro prawo. — Redaktor przyjmuje od 6—7 wiecz.

Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm.
Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

Gdyby się konsekwentnie przeprowadziło hasło „Śląsk dla Ślązaków“, to dla Ślązaka nie byłoby miejsca pracy ani chleba w innych województwach naszego państwa

Tak mniej więcej pisał „Polonia“ w nrze 29 w artykule pod tytułem: Zgubna robota polskich hakatystów.

Można się zgodzić z wywodami „Polonii“, co do zgubnej pracy Z. O. K. Z. i co do podszywania się N. P. R. pod nasz program od dawna wytknięty przez nas na łamach „Głosu Górnośląskiego“. Mysimy zawsze walczyli zgodnie z ustawą Statutu Organicznego i Konwencji Genewskiej, o pierwszeństwa dla ludności tubylczej, walczyliśmy już o te prawa za czasów, gdy w N. R. L. był prezesem członek partii N. P. R. p. Rymer, wówczas N. P. R. nas zwalczała, chociaż dzięki jej i p. Kempce sprowadzano „swoich“ na G. Śląsk a z Ślązaków dostać się mógł na stanowisko tylko ten, który należał do N. P. R.

Byłoby to wszystko ładnie i pięknie, co pisze „Polonia“, gdyby nie było w tem jednego „ale“. — A to właśnie „ale“, „Polonia“ przecza, twierdząc, że „wówczas nie byłoby dla Ślązaka miejsca pracy ani chleba w innych województwach naszego państwa...“

„Polonia“ zapomina, że tutaj na Śląsku tuczy się cała falanga „swoich“ na urzędach państwowych, nie tylko, ale „swoi“ powkręcali się już do interesów i przedsiębiorstw prywatnych na G. Śląsku, podczas gdy ani jeden Ślązak poza obrębem województwa Śląskiego, ani stanowiska, ani pracy, ani chleba nie otrzymał. Ta sama „Polonia“ trafia więc tutaj „kulę w płot“. Weźmijmy tych „swoich“ eksministrów jak Nosowicz, Kamiński, Kiedroń, lub takich mniejszych eksdygnitarzy, jak Przybylski i dziesiątki innych, którzy zasiadają w ciężkim przemyśle na G. Śląsku, czyżby ci nie mogli być zastąpieni przez Ślązaków?

Weźmijmy księgarnie kolejowe w województwie Śląskiem: Kto je otrzymał? Tow. „Ruch“. A kto jest „Ruch“ na G. Śląsku i czerpie z niego olbrzymie zyski? — Jakas pani doktorowa z Krakowa, której mąż jest profesorem w gimnazjum w Krakowie? A na dobitkę, kontrolerem tegóż „Ruchu“, jest znowu jakiś gość (Bigański) z Krakowa. Najlepszy kiosk dworcowy tegóż „Ruchu“ (III. Kl. w Katowicach) ma znowu jakaś „swoja“, także z Krakowa. Czyż to nie ma na G. Śląsku dosyć na to ludzi (inwalidów, wdów itp.)? Otrzymał jakiś Ślązak w innym województwie taką synekurę? — Żaden! — Otrzymał który Ślązak restaurację dworcową poza Śląskiem, podczas gdy w Mikołowie dzierżawi takową „swoi“ p. Józefowicz z b. Galicji? — Otrzymał który inżynier, lekarz, adwokat? z Śląska pochodzący stanowisko prywatne poza Śląskiem? Żaden, ani jeden, ba nawet gdy się chciał dalej specjalizować Dr. med. p. K. na uniwersytecie w Krakowie, wówczas profesor jemu oświadczył, że niema miejsca dla Ślązaka, bo najpierw muszą być uwzględnieni nasi (tzn. Małopolanie). Moglibyśmy całą falangę „swoich“ wyliczyć, którzy tutaj wydarli (pod płaszczykiem redukcji i braku, kwalifikacji Ślązaków) ludności tubylczej pracę i chleba. „Polonia“ o tem milczy, wyraża „obawę“, żeby Ślązak nie otrzymał miejsca pracy i chleba w innych województwach. — Ślązacy tej obawy, nie mają ani mieć nie potrzebują, bo dla nich albo śmierć głodowa, albo zajda do Francji, Belgii i Algieru, Meksyku lub Brazylii, tak się ich bowiem traktuje, chociaż Ślązacy mają prawo do tego, żeby ich w pierwszym rzędzie uwzględniono w pracy i stanowiskach tutaj na Śląsku.

Ileż to przybyło znowu nowych adwokatów na Śląsku (nie Ślązaków) a nikt im nie przeszkadza a niech się który Ślązak — adwokat chciałby się osiedlić w Małopolsce, to zobaczy, jak go wygwizdają.

Ileż tutaj firm budowlanych buduje i zarabia setki tysięcy z Małopolski i Kongresówki a niech tam złoży ofertę, czy zostanie przyjęta? — Tutaj sęk a w tym sęku „dziura“. Niechże więc „Polonia“ nie mydli ócz ludności tubylczej, niech nie straszy jej straszakiem na wróble separatyzmem lub hasłem „Śląsk dla Ślązaków“, bo w to jej nikt uwierzy, „swoji“ się cieszą z tego, gdy „Polonia“ wysuwa takiego straszaka ludności Śląskiej. Ludu Śląski, widzisz z tego, jakby chciano Cię ogłupić, otumanic, żebyś milczał i nie domagał się swoich słusznych praw!

Co na to p. Wróblewski?

Wiele już czytaliśmy dobrych wskazówek mających na celu zlikwidowanie panującego u nas kryzysu gospodarczego lecz czy czynniki miarodajne wyciągną z tego konsekwencje należy odczekać.

Ostatnia ankieta oświetlająca tak dobitnie „świetną gospodarkę“ Główniej Komendy Pol. Wojew. Śl. zdaje się nie poszła bez echa, bo zmieniono już, jak dochodzą nas wiadomości system rozdzielania remuneracji. Miejmy nadzieję, że będzie on lepszy od pierwszego i nie będzie pomnażał zakorzeniony tak głęboko protekcjonizm. Jest jeszcze ale wiele, bardzo wiele złego do usunięcia. Jeżeliby Panowie w Główniej Komendzie nie widzieli swych błędów, pozwolimy sobie do tych już im z ostatniej ankiety wiadomych reszty jeszcze wskazać.

Czy bez zakupionych w roku ubiegłym samochodów i motocykli nie byłaby Policja na Śląsku istniała? Usługi jakie oddały samochody i motocykle służbie bezp. najlepiej wykazać może fakt do czego się je używa. Zwożono nimi drzewka do Komendy Rezerwy, piasek, pieniądze do wypłaty i różne inne materiały budowlane. Czy nie byłoby można zwozić to wszystko furmankami. Przecież stoi w stajni aż 100 koni, którem kończy się cierpną od stania. Potrzebne do tego wozy, ten sztab rzemieślników, którzy tak wspaniale zdołali zbudować powozki, też by był za tani grosz zbudował. Poco ale myśleć o środkach tańszych jak sobie można pozwolić na droższe.

Przez dwa lata mógłby się odbywać podróże wizytacyjne przy pomocy kolei, tramwajów, omnibusów, któremi można tu na Śląsku zjechać do każdej dziury gdzie się chce spotkać policjanta. Musiały te środki lokomocji być za niewygodne a zresztą za tanie (a Skarb Śląski może sobie pozwolić na większe wydatki) i zakupiono doróżki i motocykle. A więc tylko dla własnej wygody uszczuplono portfel Śląski o 40 tysięcy złotych. Gdzie jest nasz Sejm, któryśmy wybrali ażeby czuwał nad prawidłowym użytkowaniem pieniędzy naszych.

Nie dosyć na tem, zakupiono dla każdego Komendanta Powiatowego elegancki zegar a w dodatku jeden zegar stojący, dla Główniej Komendy. Pytamy się, czy to też było potrzebne? Czy na to postawiono zegar przed Gł. Komendą, ażeby strony przybywające do Dyrekcji Policji mogły zegarki swoje podług niego stawić? Jest to luksus na co my sobie pozwoliliśmy nie możemy i grzech sromotny w ten sposób gospodarować groszem publicznym. Co właściwie kontrolowała Izba Kontroli Skarbowej w Gł. Komendzie, która także już odwiedzić musiała, jeżeli nie zauważyła tej rozrzutnej gospodarki.

Czy nie zauważyła Izba Kontroli Skarbowej przy przeglądzie listów poborowych, że zniknęli z Główniej Komendy urzędnicy i przekształcili się wyłącznie na

policjantów. Polecamy ale stwierdzić dokładnie, jakie przyniosło to pręminowanie urzędników na policjantów Skarbowi Śląskiemu korzyści. Jeżeli bierzemy pod uwagę, że pobory tych urzędników zmniejszono wskutek tego o 130 złotych rocznie, natomiast dano im po dwa mundury po 300 złotych, przekonamy się, że Skarb Państwa dokłada 170 złotych do jednego urzędnika a do 96 (jak etatowano) 16 320 złotych rocznie. Czy się tutaj kierowano względami oszczędności, należy powątpiewać. Zależało Gł. Komendzie prawdopodobnie na usunięciu tej cywilnej bandy (jak to nazywał podk. Masłanka) i kosztem Państwa podporządkować wszystkich pod „Instrukcją służbową“ a zaoszczędzić i mmożolne studjowanie „konstytucji“.

Urzędnicy przyjęli to zarządzenie z zadowoleniem gdyż niejednemu pobory nie starczyły na zakup nowych ubrań cywilnych, lecz znaleźli się też i tacy, którzy czuli się powołanymi do strzeżenia interesów państwa i wzbranieli się przyjąć, ofiarowany im mundur, za co ich Komenda musiała stawić na rozkaz Gł. Komendy wniosek o zwolnienie. W ten sposób pozbywa się sumiennych urzędników i pomnaża się kadry bezrobotnych.

A jak wygląda sprawa przeniesień. Czy i tu nie dałoby się coś zmienić. Osobiste względy muszą raz na zawsze ustąpić interesom państwa. Chociaż w większej części wypadkach przeniesionym nie zwraca się kosztów przeniesienia, to przeniesiony stara się w inny sposób dla szkody państwa powetować powstałe mu straty.

Nie zawsze jest przeniesienie karą właściwą, gdyż doświadczenie uczy, że zastosowanie kary fałszywej nie poprawi policjanta i jest dla państwa szkodliwe. Dotychczas zdążyła Gł. Komenda zawsze w kierunku wręcz przeciwnym.

Najwięcej ale grzeszy się uszczuplaniem poborów. Przytaczamy tu tylko jeden fakt. Skoszarowani funkcjonariusze płacają strawne z góry na cały miesiąc. Często ale wędrują policjanci do aresztu, gdzie otrzymują tylko wodę i chleb suchy, za co im się policzy te same koszty jak za wikt w koszarach. A więc do swego głodu musi policjant jeszcze dopłacać. Sądźmy, że nie można za jeden i ten sam czyn karać dwukrotnie.

Zorganizowano przy każdej Komendzie bibliotekę kosztem policji. W prawdzie nasi policjanci mało są obeznajomi literaturą polską i umożliwienie im dostępu do książki polskiej przez stworzenie biblioteki jest godne pochwały. Czy ale panowie organizatorzy pomyśleli o tem, czy temu biednemu policjantowi stać będzie czasu do czytania książek. Jeżeli chcemy, ażeby biblioteki osiągnęły swój cel, należy przystąpić do reorganizacji służby, inaczej można powiedzieć, jest stworzenie biblioteki marnowanie cudzego grosza. Należałoby w takim razie zaprzestać z potrącaniem wkładek na ten cel. Również należałoby skończyć z potrącaniem na tą „sławną“ orkiestrę. Pytać ię będzie każdy rozsądny człowiek, co Policji po orkiestrze, czy mamy policję do paradowania, czy do pełnienia służby bezpieczeństwa. Utrzymuje się więc 35 darmozjadów i wyrzuca się dla nich 7000 złotych miesięcznie. Czy to nie luksus? Czy na to płaci społeczeństwo podatki tak sromotnie wysokie, ażeby Panowie Gł. Kd. mieli tą przyjemność szukać w dniach swych imienia dźwięki muzyki. Jeżeli Gł. Kda. chce światowi udowodnić, że potrafi oszczędzać, to niech dziś jeszcze rozpedzi orkiestrę w

Wiesz, co za atrakcja jest w „ATLANTICU“?
Od dzisiaj gra jazz śliczny o wielkim szyku!
Nie to tylko sensacja, że prymas cygan też grywa,

Ale także tenor operowy ładnym głosem Ci zaśpiewa
Co sobie życzysz: shimmy, jazz czy arję z „Pajaco“
I wszystko co cię rozweseli! Bo co się smuć i na co?

wszystkie cztery strony wiatru a wtedy gospodarka jej spotka się z uznaniem najszybszych mas ludu śląskiego.

Na koniec jeszcze jedno. Związek Samopomocy urzęd. i funkcyj. Pol. Wojew. Śl. zakupił w Zakopanem wile, którą zarządza jeden policjant, opłacany nie jakby to powinno być przez Związek Samopomocy, lecz przez Skarb Państwa. Gł. Kda. przeniosła dosyć sporo funkcyj. w stan spoczynku z których niejedenby posadę tę chętnie objął. Zadowoliliby się mniejszą płacą, która powinna obciążać Związek Samopomocy nie Skarb Państwa. Czynniki miarodajne powinny zareagować na to i zarządzić zwrotu wydanych dotychczas przez Skarb Państwa na ten cel pieniędzy od Związku. Taksamo należałoby postąpić z drugim policjantem sprawującym urząd sekretarza Związku Samopomocy. Zaoszczędzi w ten sposób Skarb Państwa znów około 4800 złotych rocznie. — Miałby pewne powody uniemożliwić sprawowanie tych urzędów przez osoby stojące poza policją, to ale niech płace, zużycie mundurów itp. obciążają wyłącznie kasę Zw. Sam.

Wglądnijmy także w przeróżne istniejące przy policji warsztaty z których część przeważna istnieje tylko dla wygody kilku osób. Utrzymuje się cały sztab szewców i krawców, dla których przy zaprowadzeniu gospodarki ryczałtowej nie może już być żadnej pracy.

Jeżeli doliczymy do tego zatrudnionych w drukarni policjantów, która Bóg wie, ile już przyniosła Państwu szkody, przekonamy się, że Skarb Śl. opłaca z góry około 40 policjantów z których absolutnie żadnych korzyści niema. Można by tu znów zaoszczędzić około 96 000 złotych rocznie.

Dalsze braki gospodarcze Gł. Kdy. podamy w dniach najbliższych. Rozważamy też projekt zwinięcia Gł. Kdy., która zdaniem naszym jest prawie zbędna.

Urządnik Wojewódzki.

Jak tak będą władze „gospodarowały“ to na pewno dostaniemy zagraniczną pożyczkę?!!

„Ilustr. Republika“ donosi:

Dlaczego unika nas kapitał zagraniczny?

Odstrasza go nasz nadmiernie wybujały fiskalizm.

„Przemysł Metalowy“ podaje następującą, niezmiernie ciekawą informację:

Jeden z wybitnych przemysłowców polskich, odpowiadając na zapytanie swego angielskiego przyjaciela, który informował się o kosztach założenia przedsiębiorstwa przemysłowego w Polsce, zadał sobie trud zestawienia tych kosztów wychodząc z założenia, że przedsiębiorstwo będzie spółką akcyjną z kapitałem zakładowym (akcyjnym) 1 000 000 złotych, z którego 400 000 złotych będzie wydane na zakup nieruchomości, wreszcie pozostałe 350 000 złotych stanowić będzie kapitał obrotowy przedsiębiorstwa.

Koszta były następujące:

1. Stempel od podania do ministerstwa przemysłu i handlu:

35 złotych za podanie i po 0.40 złotych za każdy załącznik, razem około 40 złotych.

2. Podatek emisyjny w ministerstwie skarbu:

4 procent od kapitału akcyjnego 50 tys. złotych.

3. Podatek giełdowy:

4 proc. od kapitału akcyjnego 40 000 złotych.

4. Urzędowe ogłoszenie akcyjnego statutu w „Monitorze Polskim“:

od 1000 zł. do 1500 złotych, średnio 1.250 zł.

5. Wciągnięcie do rejestru handlowego i ogłoszenie o tem — około 1 i pół procent 15 000 złotych.

6. Opłaty notarialne za protokół 1-go zgromadzenia akcjonariuszów — 1 proc. 10 000 złotych.

7. Podatek alienacyjny przy nabywaniu nieruchomości:

6 procent od 400 000 złotych — 24 000 złotych.

8. Podatek stemplowy przy nabywaniu nieruchomości:

1 procent od 250 000 złotych — 2500 złotych.

9. Opłaty notarialne za akty nabycia nieruchomości i ruchomości:

około 1 i jedna czwarta proc. od 650 000 8.125 złotych.

10. Wynagrodzenie adwokata za pomoc prawną: około jedna czwarta proc. od kapitału zakładowego 2500 złotych.

Ogółem 117 415 złotych.

Czyli około 11 i trzy czwarte proc. od kapitału zakładowego przedsiębiorstwa.

Tyle „Il. Republika“.

Nie trzeba się dziwić, że według takiego stanu rzeczy nikt przedsiębiorstwa otworzyć nie może, zaś stare przedsiębiorstwa według takiej metody „djabli wziąć muszą“.

„W innych bankach też się takie rzeczy dzieją“

Taką mądrą odpowiedź mieli niektórzy członkowie Rady Nadzorczej z Banku Ludowego w Katowicach na nasz ostatni artykuł, omawiający w tymże banku popełnione defraudacje i powstałe stąd szkody

z winy obermadralsi Kęsy i Całki, którzy lekkomyślnie i nieostrożnie wypłacali poważne kwoty na podróbione kwity czy też fałszowane książeczki.

Nic to Rady Nadzorczej nie obchodzi, że dla takich figur jak Kęsa i Całka klientela traci zaufanie do banku i członkowie z Spółki występują; niech bank runie, byle tylko pupil p. Pakuły fałszerz i oszust Kęsa mógł nadal bobrować.

Doszło już tak daleko, że jeden z członków Rady mający trochę więcej oleju w głowie, głośno opowiada, że już mu się stosunki w banku nie podobają, wystąpi z banku, gdyż całe miasto się już śmieje i że nabrał przekonania, że bank się nie utrzyma.

Oto skutki gospodarki w banku takich Pakułów, Kęsów i Całków. Czyż straty bankowe poniesione wskutek sprzeniewierzenia urzędnika G. nie są istną karą Bożą, że się trzyma w banku takiego krzywo-przysięscy Kęsę, takiego Całkę, który jest powodem ciągłych zbiegowisk tworzących się po ulicach w sprawie wyszukiwania pokoju umeblowanego i umieszczania w nim swej kochanki, a byłej służącej jego żony, że obecni na takich zbiegowiskach głową znaczą kiwią i śmieją się, że takich „dyrektorów“ ma Bank Ludowy! Wielki to zaszczyt, przynoszący wiele reklamy dla banku i wielce się przyczyniający do rozwoju banku!! Ale p. Pakuła powiada, że to sprawy prywatne i nie widzi, czy też nie chce widzieć, że takie sprawy prywatne narażają bank na ogólne pośmiewisko i powodują jego powolny upadek.

Oj, Panowie z Rady Nadzorczej, będziecie musieli zdawać ze swej „arcybłogiej“ pracy rachunek przed członkami, którzy za straty bankowe powstałe z winy Kęsy i Całki, pociągną was do osobistej odpowiedzialności. Członkowie bowiem już przejrżeli a sławetnemu Kęsie nie dadzą się za nos wodzić, jak to czyni z Wami, zapytają się Was, dlaczego powzięliście uchwałę w dniu 6. października 1925 roku, czy nie dla tego, aby osłonić Kęsę przed następstwami krzywoprzysięstwa?

A jeżeli p. Pakuła się chełpi i cieszy, że p. Kustosza obito w Chorzowie, toć jego nie obija, bo mają do tego staruszkę chełpiącego się „wielkimi zasługami“ (a gniewającego się nad tem, że go zjazd związku cechów rzeźnickich nie wybrał prezesem) tylko politowanie według zasady: „Das Alter schützt vor Torheit nicht“. Niech klebioce razem z Kęsą, który przynosi „Nocnik“ do Banku i chełpi się, co to szantażysta i zawodowy stręczyciel do nierządu (za co 8 miesięcy siedział w Bydgoszczy) Marchwicki, o p. Kustosie pisal. Zdaje się, że to będzie dobra trójka: Kęsa, Całka i Marchwicki = krzywoprzysięzca, zdrajca żony i zawodowy stręczyciel do nierządu.

Co na całej kuli ziemskiej nie możliwe, to w D. K. P. możliwe

W ostatnim numerze „G. G. Śląska“ narobił wielkie zdziwienie kolejarzom artykuł, który cytuje obronę P. Józefa Szulca, wobec Nieceprezesa Z. Z. Nadradce p. Aurelego Rybickiego. Artykuł ten wymaga oznajomienia czytelnikom, jakie osobniki starają się zamazać szkodliwą działalność dla biednego skarbu państwa, którą już nieomal wszystkie gazety a przeważnie „G. G. Śląska“ krytykują, i takie osobniki zaliczają się jeszcze do polaków. P. Józef Szulc jest nam znany jako pucer parowozów za czasów starych rządów. Ze był dzielnym polakiem to za czasów starych rządów został polaczem parowozu, co dużo niepolaków pucerów tego szczęścia niemało. Jednym słowem był bardzo lubiany od starej Germanji naczelnika p. Röhl. Jak zaś p. Röhl lubiał polaków, to może stary ślusarz Karol Pyka (Polak) wyjaśnić.

Podczas walk plebiscytowych, jak i powstań, to p. Józef Szulc nie był nikomu znany. Po objęciu p. Józef Szulc miał większe szczęście. Cały techniczny personel podlegał nadradcy Rybickiemu. Co może na całej kuli ziemskiej nie miało szczęścia pucer być kontrolerem parowozów, to taki los padł na p. Szulca w parowozowni Katowice. P. Józef Szulc był dzielnym w swojej służbie i został pierownikiem par. II. klasy. P. Szulc był i prezesem sekcji kier. i palaczy (Burów). Żeby ich dzielnie bronił u Aurelego Rybickiego, to mu członkowie uchwalili potężną kwotę miesięczną, którą miał używać na różne potrzeby, (ale nie na funtowe Eisbeine). Nie długo potem został kier. parowozu I. klasy z jakiego powodu i na jakich zasadach, to nam nie wiadomo. Uważamy co na całej kuli ziemskiej nie możliwe, to w D. K. P. Katowice, z takim Szulcem możliwe. Na zebraniach palaczy kazuje śpiewać: „My chcemy Boga“, a sam na zebraniu przychodzi z podbitymi oczami, chyba nie od tych modlitw. Tu można dodać, że dużo starszych na koleji, jak i we wieku palaczy, zatrudnia D. K. P. Miedzy tymi dużo brało udział w pracy plebiscytowej, ci nie zostali mianowani ani maszynistami II. klasy, pomimo, że pełnili służbę samodzielni i pełnią do dziś dnia, ale że funduszu nie uchwalają, to o takich nikt nie pamięta. Zaś p. Szulc, za jego pracę skoczył z 12. do 8. grupy. P. Szulc wie za co, ale i inni wiedzą. Po Szulcu jako polak idzie w obronę, ażeby Kustos nie pisał i nie wyjaśnił o brudnych i skandalicznych kawałach w D. K. P.

Z Ruchu „Związku Obrony Górnolazaków“

Mimo pogrózek, krzyku, hałasu, rozbijania wieców z strony opłacanych bandytów lud śląski garnie się całymi gromadami do Związku Obrony Górnolazaków.

Tak odbyło się olbrzymie zebranie w niedzielę, dnia 31. stycznia w Łędzinach, na którym było około 1000 ludzi.

Chociaż dwaj z opozycji zabrali głos w dyskusji, to jednak całe zebranie oklaskiwało wywody referenta p. Jana Kustosza.

Enpeery, Kręcijonki, Pepesioki się wściekają, bo liczba ich zwolenników z dnia na dzień maleje.

Za to powiększają się szeregi naszych zwolenników oraz i liczba czytelników i abonentów „Głosu Górnego Śląska“ stale wzrasta.

Widać, że lud śląski wie, za kim ma pójść, przywódcy zbankrutowanych partij już zostali generałami bez armji. Taksamo odbył się wiec w Mikołowie z wielkiem powodzeniem p. Kustosza.

Redukcje

(Dokończenie.)

To też nic dziwnego, że wszędy wśród pracowników państwowych panuje wielkie rozgoryczenie, że takowi już nie proszą, ale zadają, wręcz grożą...

I tak nadeszło jedno z kół mejscowych związku urzędników na Pomorzu do swego Zarządu Głównego w Warszawie rezolucji, gdzie m. i czytamy:

„O ile rząd nie może uwzględnić, nie chce przyczynić się do poprawy bytu doprowadzonych do ostateczności urzędników niema innej drogi wyjścia, jak przystąpić do zniesienia unifikacji, albowiem Warszawa nie chce i nie potrafi zrozumieć biedy urzędnika kolejowego, oraz równoczesnego podniesienia kolejnictwa na wysoki poziom. Dalsza gospodarka jednostek z Warszawy doprowadzi Państwo polskie do ruiny i przepaści. Zatem przestrzegamy i prosimy poraz ostatni położyć wreszcie kres wszelkiej niedołężnej gospodarki państwowej, a tem bardziej niechce Min. Kol., oraz cały Rząd szuka sparcia na urzędnikach, którzy jedynie stoja na straży dobrobytu Państwa i rozwoju Kolejnictwa.“

Jest to ostatni głos urzędników, którzy proszą i nawołują ku naprawie zagniatanych stosunków w służbie kolejowej, oraz domagają się poprawy bytu.

Prosimy zarządy nasze o wystąpienie do organów Centralnych w sposób bardzo stanowczy, celem przeprowadzenia naszych postulatów, albowiem dotychczasowy sposób występowania łagodnego nigdy nie odniósł żadnego skutku. Odpowiedzi szybkiej i pomyślnej oczekujemy, uzależniając od niej dalsze konsekwencje, za które w razie odpowiedzi odmownej odpowiedzialności z siebie składamy.

Ze zaś nie tylko wśród pracowników państwowych, w tym wypadku kolejowych, ale jeszcze bardziej wśród bezrobotnych, których także na Pomorzu nie brak, wielkie rozgoryczenie panuje, dowodzi sprawozdanie z wielkiego wiecu bezrobotnych w Bydgoszczy odbytem w dniu 29-go grudnia ub. r., gdzie poddano zdruzgotanej krytyce działalność rządu i senatu. Czytamy tam m. i.

Największe bogactwo narodu i państwa pracę trwoni się, marnotrawi się, eksportując do Francji, Kanady i Brazylii setki tysięcy robotnika polskiego, którzy przy innej gospodarce przydałoby się Krajowi...

Zaś tekst rezolucji obejmujący kilkanaście punktów, zawiera m. i trzy zasadnicze żądania:

1. Potrzeba zmiany konstytucji w tym sensie, że każdy obywatel ma mieć odtąd prawo otrzymania pracy, a nie tylko opiekę pracy.

2. Wprowadzenie kary śmierci dla złodziei i sprzeniewierców grosza publicznego.

3. Rozwiązanie sejmu i wczesne rozpozanie nowych wyborów... Nastroj panował bojowy...

Takie oto głosy odzywiają się na Pomorzu. Ciekawo jednak jesteśmy jakby wyglądały rezolucji na Górnym Śląsku, gdzie przecież sytuacja jest o wiele groźniejsza.

Jak widzimy wszędzie panuje ta sama gospodarka, to same niezadowolenie. A najwięcej odbija się to na b. dzielnicach pruskich, gdzie przecież panował wzorowy porządek i wcale dobra administracja. Jeżeli zaś ludzi ci nie chcą przyjąć austriackiego bałaganu, co jest całkiem zrozumiałe, piętnuje się ich jako wrogów Rzeczypospolitej. W taki szatański sposób panowie ci potrafią się bronić. Ale na szczęście poznano się już na tych manewrach galicyjskich.

Dzisiaj jeszcze nie wiemy, kiedy i jak wybrniemy z obecnej tak groźniej dla nas sytuacji. Ale nie tracimy nadziei, przecież śpiewamy „Boże coś Polskę“... ten Bóg może i musi nam dopomóc, nie opuści nas w groźniejszych chwilach, to i dzisiaj nas nie opuści. A zatem głowy i serca do góry!

Drukem i nakładem: M. Kustosowa w Katowicach w Drukarni „VITA“, Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska“, welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Der Kampf um den Wojewodenposten!

In den letzten Wochen (also im Neuen Jahr) konnte man in Polnisch-Oberschlesien wahrnehmen, wie sich die lieben Brüder gegenseitig bekämpfen. Es ging um den Wojewoden. Merkwürdig haben sich der „Goniec Śląski“, der „Polak“ und die „Gazeta Robotnicza“ das Dreigestirn vereinigt, schrien zusammen mit dem Z. O. K. Z. an der Spitze Zeter und Mordio gegen den Wojewoden Bilski und gegen den Chef der Schulabteilung Stach. Auf der anderen Seite stand die „Polonia“, welche die Angegriffenen in Schutz genommen. Die Rufer im Streit wollten einen Oberschlesier als Wojewoden nämlich den Starosten von Świętochłowice Dr. Potyka. Wir hätten absolut nichts dagegen, glauben aber kaum, dass ausgerechnet in dieser Zeit Dr. Potyka das Amt übernehmen wollte, zumal auch er kein Zauberkünstler sei und ausserdem auch nur nach den „weisen“ Vorschriften Warszawas handeln müsste, oder sei es, dass der Schles. Sejm aus der Lethargie herauskäme u. Warszawa die Zähne zeigen würden. Wir haben weder vor dem Wojewoden Bilski Angst noch vor dem Dr. Potyka, haben wir doch schon beide angegriffen, wenn es nötig gewesen. Ausserdem möchten wir in einer solchen Zeit keinem Oberschlesier raten, gerade jetzt nach dem Wojewodenposten zu greifen. Wer eben diese Lotterwirtschaft soweit gebracht hat, der soll auch dafür die Verantwortung übernehmen. Glaubt denn etwa jemand daran, dass Dr. Potyka die ganze Phalanx von Räten und Oberräten, die ohne Zweifel den grössten Teil der Schuld an dem Unheil tragen, so ohne weiteres absetzen könnte? Die sind ja schon so eingeknistet wie eine Filzlaus und dazu brauchte man eine sehr grosse Dosis „grauer Salbe“.

Berichtet doch die „Polonia“, dass selbst unter den höheren Wojewodschaftsbeamten sich solche befinden, die die Abberufung des Wojewoden Bilski wünschen und erstreben. Und es sind doch keine Oberschlesier, die es haben wollten.

Aus dem Gekreisch des Dreigestirns (eigentlich Viergestirns mit dem Z. O. K. Z.) wurde nicht viel. Denn der Innenminister hat die Demission des Wojewoden Bilski nicht angenommen, also eine direkte Schlappe für den Z. O. K. Z. und seine Anhänger und Mitläufer, ein direkter Sieg für uns, zumal wir bald gewusst haben, dass die Zentralregierung dem Ansinnen und Treiben der Z. O. K. Z. nicht stattgeben wird.

Für uns ist der Streit noch nicht erledigt. Das „dicke Ende“ wird ja noch kommen. Wir fragen bloss, ob der Wojewode Bilski die Folgen aus der gegen ihn geführten Fehde die Folgerung ziehen wird. Tut er das nicht und greift er nicht energisch gegen die ruchlose, dem Polentum schädigende Arbeit des Z. O. K. Z., dessen Henker und Henkersknechte zu, dann wird die Hetzarbeit weiter gehen.

Will der Wojewode nicht gegen die Bande zu greifen, welche den geplanten Ueberfall auf Kustos und seine Versammlung in Chorzów am 20. Januar 26 ausgeführt hat? Will der Wojewode dulden, dass der an dem Ueberfall mitschuldige star. przod. Bombas noch weiter amtiert? Will der Wojewode dulden, dass weiter unsere Arbeiterschaft nach Frankreich exportiert werde? — Will der Wojewode nicht zu greifen, dass endlich die Wahlen der Städte- und Gemeinderäte vorgenommen werden? — Will der Wojewode endlich positive Vorschläge der Zentralregierung machen, auf dass die Arbeitslosigkeit beseitigt, die wirtschaftliche gebessert und die Zufriedenheit wiederhergestellt werde? — Will der Wojewode weiter dulden, dass immermehr Oberschlesier unter dem Deckmantel von Mangel an Qualifikationen und Reduktion aus den Beamtenstellen beseitigt werden? — Wann wird der Wojewode dies alles tun? Die Hetze von seiten der Z. O. K. Z. und seiner Adhärenenten billigen wir nicht, aber der Wojewode muss endlich zeigen, dass es ihm darum ernst ist, endlich Warszawa die Augen zu öffnen, hier keine Nebenregierungen zu dulden, alles daran zu setzen, auf dass die wirtschaftliche Lage sich bessere, denn davon hängt auch die politische und kulturelle Lage, denn die erstere ist für die beiden letzten das Barometer. Von der wirtschaftlichen Lage Oberschlesiens hängt auch dessen politische und kulturelle Entwicklung. Der Wojewode darf nicht erklären, es seien zuviel Arbeiter in Oberschlesien, denn vor dem Kriege waren es mehr und alle hatten Beschäftigung, ja so-

gar mussten noch von ausserhalb Kräfte kommen, um die Werkstätten in ganzer Tätigkeit zu halten. Es hängt also viel, sehr viel und fast alles von der Anregung und Betätigung des Wojewoden selbst. Wir kommen ja auf die Angelegenheit noch zurück in der nächsten Nummer.

Korruption im pfarrherrlichen Gewande

Motto: Liebe deinen Nächsten!

„Wehe der Welt wegen der Aergernisse! Denn es ist notwendig, dass Aergernisse kommen, wehe aber dem Menschen, durch welchen das Aergernis kommt! (Matthäus, Kap. 18, Vers 7.). So tönt es von der Kanzel zur Gemeinde herab. Wehe den Schäflein, die Aergernisse geben! Wie aber nun, wenn diejenigen, die den Schäflein Führer sein sollen, selbst Ursache geben, zum Aergernis? In jener Zeit, als unsere Valuta jahraus, jahrein zu das unerbittliche Wanken geriet, wurde somanches Arbeitgeberherz vom Sturm der Zeit mitgerissen. Die Folgen waren unübersehbar, aber geradezu erschütternd. Staat, Gemeinden, Industrielle, überhaupt alle Arbeitgeber wurden um Hilfe für die notleidende Bevölkerung angerufen. Nicht umsonst! Jeder tat das Mögliche, der Gefahr des Hungertodes einen Damm zu werfen. Denn es steht geschrieben: „Erstens: die Hungrigen speisen“. So paukt ja auch der Schulbub im Katechismus. In den leiblichen und geistlichen Werken der Barmherzigkeit wird er unterwiesen, vor allem aber in den 2 Hauptgeboten: „Du sollst Gott über alles lieben und den Nächsten wie dich selbst!“ Wahrlich, dies alles hat schönen Klang, wenn die Kanzelposaunen es hinausschmettern. Doch was bedeutet der brausende Schall für den, der Ohren hat, die Wahrheit zu hören. Und was bedeutet die gleissende Posaune für den, der Augen hat, das Beispiel jener Wortemacher zu beobachten. — Bei St. Hedwig in Szopienice aber herrscht Josef Zientek, der nebenbei auch das Amt eines Pfarrers verwaltet, der allda die Reverende trägt, wie es geschrieben steht bei Matthäus, Kap. 7, V. 15. Was kümmert es ihn ob seine Untergebenen mit dem aus Hochwürdiger Hand in grosser Gnade gespendeten Almosen ihre Familien ernähren können! Es steht ja geschrieben: „Sorget nicht ängstlich für Euer Leben“... „Betrachtet die Vögel des Himmels“... Es fügte sich, dass unter der Regie jenes hochhehrwürdigen Theokraten auch ein Organist lebte, der in seinem Fache tüchtiger und gewissenhafter war, als jener Regent von St. Hedwig sich in der Ausübung seines hohen Berufes je gezeigt hat. Von dem erhielt er, so in diesem Blatte Nr. 71 zu lesen war, i. J. 1923 eine Monatsgage von 7,8, oder 13 Zl. Echt priesterliches Verhalten! Und da nun ersterer unter Hinweis aufs 7. Gebot Anspruch auf Daseinsberechtigung für fünfköpfige Familie erhob, da war die katholische Liebe in Konkurs geraten. Und der Hochw. Herr berief die Pharisäer und Schriftgelehrten zu sich, nahm das Wort und sprach: „Sehet, dieser Elende hat sich erdreistet, mir die Heilswahrheiten unter die Nase zu reiben. Da er ferner rechtlichen Anspruch auf meine mit grosser Sorgfalt gesammelten Kapitalien erhebt, also sozialistische und bolschewistische Ideen hat, ist er nicht würdig, mich in meiner grossen Besorgnis um irdische Güter zu stören. Er muss hinaus an den Ort, wo „Heulen und Zähneknirschen ist.“ Jene aber, welche der Hochw. Herr um sich gesammelt hat, waren die „Armen im Geiste“, von denen die hl. Schrift sagt: „Sie haben Augen und sehen nichts, sie haben Ohren und hören nichts“. Und wahrlich, sie haben nichts gesehen, was unter dem Mantel der Liebe „verborgen“ war, sie hören auch bis heute nichts von alledem, was die Spatzen vom Dache pfeifen. Und doch waren sie von Mitleid gerührt und in grosser Besorgnis ums Jenseits des Elenden, da doch geschrieben steht: „Es ist eher möglich, dass ein Kamel durchs Nadelohr geht, als dass ein Reicher ins Himmelreich eingeht.“ Und sie liessen ihn in der Armut zurück. „Der Mohr hat seine Schuldigkeit getan“, nach über 22 jähr. treuer Plichterfüllung schlich er von dannen. Warum hatte er nicht auch geschoben oder gewuchert? Hätte er bislang mehr dem Mammon gedient, wahrlich, es wäre um ihn und seine Familie besser bestellt. So aber, elender Sünder, hast du den richtigen Anschluss verpasst; du hast deines Lebens

Inhalt nicht recht verstanden. Und es entstand ein grosses Aergernis in der Gemeinde. Die Mitglieder aber schwiegen und dachten an Lukas, Kap. 6, Vers 44 und 45. Dort ist zu lesen von guten und schlechten Früchten. Einer aber sammelte Schätze und — verwahrte sie. — Und es geschah, dass an Stelle des in die Verbannung geschickten qualifizierten himmlischen Handlangers ein anderer genommen werden musste. Sie suchten, aber sie fanden keinen. Und siehe, einer von den Pharisäern und Schriftgelehrten aber entdeckte einen Gesinnungsgenossen, erschien mit ihm und sprach: „So ihr den nehmet, erspart ihr viel Geld, er ist „sanftmütig und demütig von Herzen“ und wird besoldet gemäss seiner geistigen Umnachtung“. Und sie nahmen ihn und zahlten ihm die dreifache Gage. Und es entstand grosses Wehklagen in der Gemeinde, ob der wenigen Talente, die der Himmel diesem beschert. Man begann mit Recht an der Zurechnungsfähigkeit der Pharisäer und Schriftgelehrten zu zweifeln. Diese aber sagten: „Wem Gott ein Amt gibt, dem gibt er auch Verstand. Und siehe, sie haben sich gründlich getäuscht. Seit jener Zeit wetteifern Blamage, Fluch und Verwünschungen miteinander und arten in Blasphemie aus. Und dies alles im kath. Gotteshaus? Wäre es nicht besser, dem Aergerniserreger „einen Mühlstein um den Hals zu legen und ihn in die Tiefe des Meeres zu versenken“? In dankbarer Erinnerung vergangener 2 Jahrzehnte trat man jüngst an die Gründung eines choralen angelicis heran. Und sie sangen: „So ein Lied, das Stein erweichen, Menschen rasend machen kann“, unter phänomenaler Leitung, denn: „Er schlug den Takt erbärmlich schön“. Seit jenen Tagen aber duldet man auf dem Chore keine Zuhörer und Zuschauer. Und siehe, am 10. d. Mts., fanden die Gläubigen das Chor verschlossen. Als sie nun von der Gegenseite hinaufkamen, ein Sturmwind umbraute das Haus und erschütterte die ganze Gemeinde. Acht Tage darauf betrat der Pfarrer die Kanzel, er erhob seine Stimme und rief: „Jener Platz ist nur für die Sängervon Gottesgnaden, dort habt Ihr nichts zu suchen. Ich bin hier die erste Autorität und werde Euch die Plätze anweisen, wo Ihr Gott dienen könnt. So Ihr Euch aber untersteht, meiner Macht zu trotzen, hebet Euch hinweg mit Eurem Gebet.“ Der besagte Choraufgang aber ist s. Zt. den Gläubigen zur Benutzung übergeben worden, um den strengen polizeilichen Vorschriften zu genügen. Soll diese Behörde dem Eigensinn des Pfarrherrn erst den richtigen Weg weisen? Nur zu, hochwürdiger Herr! Wühlen Sie von nun an auch unter den deutschen Katholiken weiter. Freilich, was kümmert es Sie, wenn mit der Zeit Ihr morscher Thron einkracht. Sie haben Ihr Schäfchen im Trocknen und sehnten sich womöglich schon lange aus der Zwickmühle. Matthäus, Kap. 6, Vers 24. Um eines bitten wir Sie aber: Bilden Sie sich nicht ein, dass Sie mit dieser Ihrer Tätigkeit kulturelle Werte schaffen! Hoffentlich überzeugt sich auch Ihr Bischof von den unerquicklichen Verhältnissen am Ort. Möge ihm das zweite Gesicht des Januskopfes von St. Hedwig nicht verborgen bleiben. Mit honigseimtriefenden Salbadereien und schnödem Pharisäertum ist unserer Zeit und unserem Volke nicht geholfen. Steward.

Der „Spar“-Präsident Ruciński in der D. K. P. Katowice

Dass schon nach einem ausländischen Sparkontrollleur auf den poln. Staatsbahnen geschrien wird, meldete die „Polonia“ Nr. 32 wegen des ungeheuren Defizits, den sie bringen. Wozu aber einen ausländischen? — Wir haben ja einen in der D. K. P. Katowice, welcher Malec heisst. Der spart auf „Teufel komm raus“. Erst neulich in der Nr. 5 des „Prangers“ haben wir einen solchen Fall gebracht, wo Malec dem Staate 22 770 Zloty „erspart“ hat (liess soviel musste der Staat für 6900 Querträger mehr blechen). Ein Referent hat allein 100 000 Zloty in einer Abteilung entdeckt, wo die D. K. P. Katowice im Jahre 1925 zu viel den Lieferanten ausgezahlt

hat! Alles aus „Sparsamkeits“gründen! Aber „wozu so in die Ferne schweifen...“

Wir haben ja einen „Obersparmeister“ und der spart, dass es nur so kracht, er heisst Ruciński und ist Eisenbahnpräsident der D. K. P. Katowice.

Beweise: 1. Unter seiner „guten“ Leitung der Direktion wurde die 12% Kilometer lange Strecke über Szarlej gebaut, ein Kilometer kostete nur (!?) 1,1 Million Zloty (zu deutschen Zeiten 60 000 Mark), das gibt 13 750 000 Zloty. Für dieses Geld hätte man die Strecke Kalety—Wieluń—Inowrocław bauen können, um den grösseren Korridor über Kreuzburg umgehen zu können, wo doch die Fracht bei Güterzügen bedeutend teurer kommt als im Korridor über Bytom. Ausserdem hätte man diese Strecke hinter Siemianowice durchs Kongresówkagebiet statt über Szarlej bauen können, es wäre praktischer aus ökonomischen wie auch strategischen Gründen für Polen. 2. Der Bahnhof Chebzie wird umgebaut, was schon „nur“ 2½ Millionen Zloty kostet. Obwohl das Steigungs- und Krümmungsverhältnis so wunderbar ausgeführt ist, dass kein Güterzug in den Bahnhof einfahren können, so wird immer weiter gebaut. Alles unter der Aegide des Pan Ruciński.

3. Es gab eine grosse (deutsch gesagt) Schweinerei in der D. K. P. Katowice, an der auch der jetzt nach Lwów versetzte Radca Paliszewski mitbeteiligt war, aber (so wird erzählt) Pan Paliszewski ist ja mit Pan Ruciński verwandt, weshalb Paliszewski nur zersetzt worden ist. Vielleicht „manus manum lavat“.

Ja, ja Panie Ruciński, ihre Repressalien uns gegenüber nützen Ihnen nichts, Sie können uns verklagen, wir haben noch mehr Material, aber wir heben es uns auf, denn wir haben Zeit.

Wir können aber dem Eisenbahnminister den Pan Ruciński als Sparsamkontrolleur mit Pan Malec als Sparkommissar aufs wärmste empfehlen. Die werden beide schon die Sache schmeissen!!!

Ausbeutung der Beamenschaft in der Eisenbahndirektion Katowice durch den Präses Ruciński direkt und indirekt durch die Nichtstuer des Westmarkenvereins.

Dass der Ostmarkenverein dem Preussentum in seiner verruchten Germanisationspolitik in den „Ostmarken“ das Grab gegraben, unterliegt gar keinem Zweifel. Dass kein anständiger Deutscher diesem Verein beige-treten ist, braucht es nicht bewiesen zu werden. Der Unterschied zwischen dem deutschen Ost- und dem polnischen Westmarkenverein ist nur der, dass die Ostmärkler ihre verruchte Politik heimlich u. delikats betrieben, von den Westmärklern ihre „Politik“ auf Gewalt, Marktschreiertum, Ausbeutung, Erpressung, beruht. So hat der Eisenbahnpräsident Ruciński ein Rundschreiben erlassen, in dem er seine Beamten darauf aufmerksam macht, dass die D. K. P. Katowice die Politik des Z. O. K. Z. duldet, dafür aber jedem Beamten für diesen (Westmarken)-Verein 50 Groschen pro Monat vom Gehalt für die Zwecke des Z. O. K. Z. abgezogen wird. Zwar heisst es im genannten „Okólnik“, dass derjenige, welcher nicht zahlen will, eigenhändig ein Gesuch an die D. K. P. Katowice richten soll und dann ihm der Betrag zurückerstattet. Der zweite Absatz ist ja bloss als Warnung für diejenigen, welche etwa den Mut haben sollten, nicht zahlen zu wollen, denn dafür ist ja der Rauschmeisser und der heisst „redukcja“. Also 17 000 Beamte (Eisenbahner) zählt die D. K. P. Katowice, das gibt monatlich 8500 Zloty für sogenannte Polonisierungszwecke, d. h. für die Nichtstuer, Marktschreier, Radaumacher, Krakehler, Hurratrioten, Hetzer. Jetzt haben diese Nichtstuer vom Z. O. K. Z. noch nicht genug. Sie sammeln. Jedem Beamten (auch sogar in den Stickstoffwerken in Chorzów) wird eine Liste vorgelegt, auf dass er zeichne für den Westmarkenverein. Ausserdem wird in den Schulen (natürlich „freiwillig“?) den armen Kindern noch der letzte Pfennig abgeknipst (weh' dem Lehrer, dessen

Klasse nicht genug gesammelt hat!), auf den Strassen wird gebettelt, in den Häusern wird hauiert, auf dass die Nichtstuer Geld haben für Marktschreier, Krakehler, Rowdies, „Pol-ska Zachodnia“ (das grösste poln. Hetzblatt Polens) usw.

Der Eisenbahnpräsident Ruciński möchte vielleicht haben, dass ihn noch der Westmarkenverein rettet, da ihm der Boden unter den Füßen zu heiss geworden wegen seiner enormen „Sparsamkeit“ in der D. K. P. Katowice. Vielleicht wird es noch so weit kommen, dass jeder Eisenbahner ein Bier weniger trinken oder einige Semmeln weniger essen soll, eingedenk das Motto: „Auf dass der Westmarkenverein weiter hetze zum Nachteil des oberschlesischen Volkes und des — Polentums in den Westmarken!“

Herr Stadtpräsident, gehen Sie doch dem Biniszkiwicz einen Nachruf auf eine ganze Seite!

Mit der „Gazeta Robotnicza“ muss es finanziell verdammt schlecht stehen! — Denn in der Nr. 24, schreit dieses dem roten Tuch huldigende Blättel, nach Annoncen. Es beklagt sich darüber, dass der Stadtpräsident Dr. Górnik den Nachruf eines verstorbenen städt. Polizeiwachmeisters nur in die „Katt. Zeitung“ hat einrücken lassen. Die Redakteure der „Gazeta Robotnicza“ müssen schlafen, denn in der „Polonia“ war auch ein Nachruf. Aber wir wissen, worum es geht. Die „Gazeta Robotnicza“ hat keine Inserate, die von Schusterle Biniszkiwicz lakierten Genossen, wollen nicht mehr zahlen, deshalb sollen sich die Behörden erbarmen und dem Blättel auf die Beine helfen. Wir geben dem Biniszkiwicz einen Rat: Die Z. O. K. Z. veranstalten eine Sammelwoche, Biniszkiwicz hat sich schon öfters an den Versammlungen der Westmärkler beteiligt. Vielleicht begibt er sich in die Hochburg der Westmärkler (ul. Andrzeja 6) und die haben ja Geldenmasse. Da gibt's noch was zu holen.

Oder noch etwas: Die Söhne des Schusterle Biniszkiwicz haben erfahren, Kustos will eine Druckerei in Szopienice kaufen (wenn sich Kustos am Plebiscit so bereichert hätte wie Korfanty oder Biniszkiwicz, aber Kustos ist ein armer Mensch), die soll ihm aber demoliert werden und dazu wollten diese „Auch-Powstańcy“ Biniszkiwicz's Söhne einen gewissen Sp. bewegen, doch der Sp. ist zu anständig, um sich mit solchen „feinen“ Genossen einzulassen und lehnte das Ansinnen ab. Also Schusterle, lassen Sie Ihre Söhnlein das selbst tun und verkaufen Sie die demolierten Maschinen als Alteisen, dann werden Sie doch etwas rausschlagen und das Geld können Sie zur Hebung ihrer „Gazeta Robotnicza“ verwenden. Sie könnten sich auf diese Weise wiederum einige Wochen über Wasser halten.

Oder tun Sie jemand über's Ohr hauen, dann wird's auch werden.

Biniszkiwicz will wahrscheinlich dem Stadtpräsidenten Angst einflössen, damit er ihn unterstützt bei der Wahl. B. hat sich nämlich für einen Stadtratposten beworben.) Eine Villa hat ja schon Biniszkiwicz, auf zwei Abgeordnetenstellen sitzt er schon, jetzt braucht er noch den Stadtratposten und der „Proletarier“ wäre dann fertig!

Auch nett!

In Wodzisław bildete sich ein Komitee zwecks Sammlung von Gold und anderen wertvollen Gegenständen zur Hebung des poln. Zloty. In diesem Komitee befindet sich auch der dortige Bürgermeister Bluszcz. Alles schön und gut. Bloss eins verstehen wir nicht, wie kann nämlich der poln. Zloty gehoben werden, wenn früher ein Rendant in der Kasse war in Wodzisław und heute sind es „nur“ 3! — Will etwa Pan Bluszcz auf diese Weise anfangen den Zloty zu heben? Wir nehmen an, dass das „Heben“ als Voraussetzung das „Sparen“ hat. Oder sollte es in Wodzisław umgekehrt sein?

Ale to zmiatało szewczyśko Biniszkiwicz razem z jego trabantem Juchelkiem z wiecu bezrobotnych w Mikołowie.

Te dwie kanalki przyjechały sobie na wiec bezrobotnych do Mikołowa, chąc tumanić łatwowiernych i naiwnych. Ale cóż kiedy już w Mikołowie takich niema. Więc pokazali im bezrobotni „Hierein“! Schusterle uciekał, aż się za nim kurzyło a z nim razem Juchellek! A gdy zmiatał, nazywał powstańców (ale nie takich, jak jego synalkowie) „orgeszami“. B. przyjeźdź jeszcze raz!

Każdy czyta „Głos“: — robotnik, pan z panów
Bo „Głos“ przeznaczony — jest dla wszystkich stanów.

„Rębaczowi“ z „Polaka“ do uprzejmej wiadomości

Od paru dni rozpisuje się jakiś „Rębacz“ na łamach „Polaka“ na temat: „Co nam dała tolerancja władz na Śląsku?“ Swego czasu pisywał pod pseudonimem „Rębacza“ Paweł Kopieczny z Katowic, tytułujący się inżynierem. Zdaje nam się, że „Rębacz“ „von dazumal“ jest tym samym „Rębaczem“ von heute. A ponieważ ów „Rębacz“ stara się swój nossek wściąć i w „Głos Górnego Śląska“, dlatego podajemy, że tenże „Rębacz“ (Paweł Kopieczny) ma spółkę z hakatystą Vogtem i jeszcze jednym żydem, który też jest Niemcem. Wiadac więc, że pod płaszczykiem polszczenia Śląska dobrze jest uprawiać geszefta z żydem i Niemcem hakatystą. To „Rębaczowi“ nie przeszkadza, bo „Rębacz“ tumani naiwnych w „Polaku“, a pp. Vogt i ten drugi Niemiec-żyd dostarczają pod płaszczykiem „Rębacza“ dla D. K. P. Katowice i nieźle zarabiają. To są więc ci pionierzy polskości na kresach.

Kto ich nie zna łatwo im uwierzy, my ich znamy, więc wiemy, kim i czym są.

Ów „Rębacz“ chciałby być zostać nawet ministrem Przemysłu i Handlu wtedy, kiedy judele Radlicz-Goldstein cierpiał na manję wielkości chciał koniecznie zostać ministrem skarbu. Radlicz już jest na Górnym Śląsku erledigt (z „Ogniwa“ go też z zarządu wylali) a „Rębacz“ bobruje w „Polaku“, chcąc jako „inteligent“ zostać posłem z łona N. P. R. Więc panie „Rębacz“, nie wtykaj noska twego tam, gdzie cię nie chcą i nie oglupiaj ludzi!

Zapytanie

Czy prawda jest, że starosta katowicki p. Dr. Seidler zakupił samochód za 60 000 zł. z firmy Graef und Stift (Fabryka w Austrii)? Takimi samochodami jeżdżą tylko generalny dyrektor i dyrektorzy z „Giesches Erben“. A przecież starostwo posiada elegancką Limuzynę! —

Księgarnia Śląska

Sp. z o. por.

Katowice, Rynek 8



Najkorzystniejsze źródło
przyborów piśmiennych
dla Urzędników Państwo-
wych i Komunalnych

Drogerja

Właściciel: Bruno Zimmer

Pierwszorzędna drogerja
i skład perfumów

KATOWICE

ulica 3-go maja nr. 30